

POKÓJ ZWYCIĘŻY WOJNĘ



Aleksander Fadiejew



Eugenia Cotton



Jean Laffitte



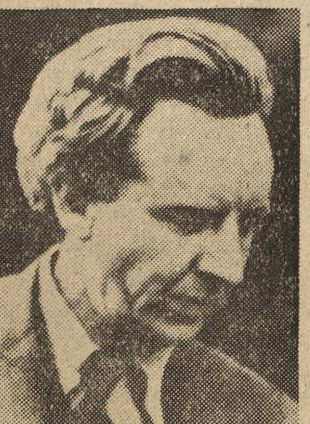
Louis Aragon



Pietro Nenni



Gabriel d'Arboussier



I. D. Bernal



Louis Saillant

Jacek Milczewski

Czy historia się powtarza?

„Historia się powtarza!” — tak mówi często wielu ludzi w życiu potocznym. Na pozór wydaje się, że istotnie tak jest. No, bo przecież byli wielcy wodzowie i geniusze, w cudzoziemiu i bez cudzoziemiu, jak na przykład Aleksander Macedoński, Cesar, Napoleon, którzy trzęśli kartami historii jak starą gruszką, a potem...

Trzy razy „albo”

Potem dostawali po głowie. Albo od... geografii, bo zapędzili się w teren nieznaną, gdzie nie sięgała dotąd ich ręka, jak to uczynił nieszczęsny Aleksander Macedoński. Zresztą awiasowo biorąc nie wiadomo czy to był Aleksander czy Aleksandra. Badacze są do dziś niepewni, czy była to kobieta czy mężczyzna. Studiując posągi tego awanturczego króla starożytności niektórzy orzekli, że był jednym i drugim.

Albo od... przyjaćiół jak Cezar od Brutusa, który zabił z zawzięci wodza legionów i zdobywcę Galii dla imperium rzymskiego.

Albo — jak Napoleon — po prostu: od silniejszego.

Rozróżniamy dwa kierunki metod badawczych historii: materializm historyczny oparty o metodę dialektyczną i idealizm historyczny oparty o... właściwie o nic nie oparty. Stosujący „bezmotodzie” metafizyczne. Ołów metafizyk przeczytawszy owe trzy „albo” zakrzyknie z uciechą: „A to was zlapał! Historia się powtarza, bo wszyscy wodzowie, którzy wyrosli powyżej siebie współczesnych zakończyli swą karierę zdobyczą tragicznie”.

Dyktatura tyranii i dyktatura wolności

Właściwie — tak się na pozór wydaje — trzeba trochę racji przyznać naszym adwersarzom metafizycznego obozu. Historia powtarza się o tyle, że władza specjalnie uciążliwych tyranów i dyktatorów jest krótkotrwała, bo oparta na złudnej sile oręża i dźwigających go wojaków. Dziś wojacy niosą oręż z Rzymianami przeciw Galom, jutro mogą zmienić kierunek swego marszu. Ludzkość poza tym w ogóle nie znosi tyranów — zawsze z nimi walczyła, choć nie zawsze zwyciężała. Zmieniała często jak przysłowiowy „stryjek — siekierkę na kij”.

Bo na przykład: zamiast obalonej władzy Napoleona Bonaparte — obiał tyrański rząd Ludwik XVIII. Zmieniła się sytuacja o tyle, że zamiast burżuazji przemysłowej władzę państwem objęli wywłaszczeni w czasie wielkiej rewolucji arystokraci-obszarnicy. Jednych wyzyskiwaczy i ciemiężycieli zastąpili inni.

I znowu metafizycy zawyją z uciechy: „Znowu was zlapaliśmy, znowu się powtarza...”

Ale co? Co się powtarza? To, że tyranii zawsze zdołali zwyciężać dotychczas, to tylko dowód słabego uświadomienia ludzkości, która porywała się do wolności, a tyranii wypróbowanymi sposobami zmuszali mas do uległości.

Jest jednak taki fakt w historii, gdzie masy — jak wy-

padki tego dowiodły — były silniejsze od garstki kapitalistów i arystokracji. Tym „faktem” była Rewolucja Październikowa. Zamiast jednostki — masy stały się dyktatorem. Jedyna to do roku 1917 dyktatura wolności ludu na przestrzeni historii.

Piasek i łom w trybach

Każdy rozsądny człowiek nierawidzi wojny. Tak było przed pierwszą i przed drugą wojną światową. Dlaczego więc, mimo to narodziły się we wrogich okopach — mierząc: jeden Dupont do drugiego Duponta zważęcego się we wrogich okopach np. Schneider, jeden Schneider do drugiego Schneidra zważęcego się we wrogich okopach np. Popow, jeden Popow...?

Metafizycy krzykną znowu: „Aha...!?! Chcieli ludzie pokoju, a jednak los wiszący nad nami jak fatum narzucił światu wojnę. Historia się powtarza, bo...” Żeby to udokumentować jeszcze lepiej opowiem historię o profesorze Jaures, historię prawdziwą i pouczającą. Także dla nas.

Był taki profesor Jaures, który należał do Socjalistycznej Partii Francji. Był jej przewodniczącym. Chociaż już wówczas prawił socjaliści sterowali ku zdradzie, a prototyp ministra Mocha — „socjalistyczny” min. Millerand więcej niż 10 lat przed tym posłał pierwsze kule przeciw strajkującym robotnikom, Jaures był kryształowym człowiekiem i taka pamięć pozostała po nim do dnia dzisiejszego.

Kochał ludzkość i wierzył, że słowem — dźwięcznym i donośnym jak dzwon — można obronić świat przed wojną. Chciał zastąpić ludzi przed kulami na „mitów burżuazji — kule dosięgły jego. Padł zamordowany latem 1914 roku, bo przeszkadzał burżuazji w wykonaniu zaborczych zamierzeń. Był przysłowiowym „piaskiem w trybach”.

Niestety piasek można wyrzucić, albo zmiażdżyć potężną maszyną. Tryby albo się wcale nie uszkodzą, albo tylko na tyle, że maszyna mimo to będzie chodziła. Tymczasem nam — milionom i masom — trzeba w maszynę wojenną wpakować wielki łom. Tylko łom stalowy, wkuty we własnych hutach — oręż twardszy, od zębów burżuazyjnej maszyny — może zatrzymać niszczący bieg wojny.

J zatrzymamy!

Tak, jak Rewolucja Październikowa pierwsza w historii odebrała władzę wyzyskiwaczom tak nasz ruch obrońców pokoju odbiera po raz pierwszy w historii „prawo wywołania wojny” imperialistom.

Profesor Jaures był jednostką. Jednostka walczyła o pokój. Jednostkę zalały fale dziejowej burzy wywołanej przez kapitalistów.

Dziś burżuazja próbuje od czasu do czasu starych metod likwidowania przeciwników metodą morderstwa profesora Jaures. Włoscy najmicy amerykańskich imperialistów oddali już nieudane strzały do przywódcy komunistów Włoch — Palmiro Togliatti. Strzelali już faszyści francuscy do Duclos'a...

Dziś jednak te metody już się nie udają, bo nie można

mas zalać, nie można ich zatrzymać.

Dziś masy są coraz silniejsze, dziś masy czują za sobą tak wielką siłę jak Związek Socjalistycznych Republik Rad, Chin Ludowe, Polskę, NRD, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię...

Dziś MY — a nas jest ponad 800 milionów! — kujemy broń i wołamy:

Wojna wojnie!
Budujemy pokój na przestrzeniach Mandżurii, pustyni Karakum, dorzeczu Wołgi i Amur-Darii, Nowej Huty i Zagłębia Czeskiego. Zrzućmy broń amerykańską w odmęty Oceanu Atlantyckiego, Spokojnego i Morza Śródziemnego. Codziennie chwytamy za naszą broń: kilofy, łopaty i pióra.

I walczymy:
Wojna wojnie...!

Metafizycy historyczni muszą ogłosić kapitulację. Nie starczy im sił ani ochoty do okrzyku triumfu. Tym razem my zawołamy radośnie, a głos nasz słychać będzie przez wieki.

Historia się nie powtórzy!

Na szlakach budownictwa pokoju

Człowiek przeobraża przyrodę

Na południowym krańcu Wielkiego Kaju Rad pomiędzy Morzem Kaspijskim, a Afganistanem rozciąga się piaszczyna, która ludzie radzieckie — realizując plan pokojowego budownictwa — zamierzają przekształcić w żyzne, bogate obszary. Część historii tych gigantycznych zmagani z przyrodą, w wyniku których Związek Radziecki pozyska nowe obszary żyznych pól, sadów, pastwisk — przedstawia niniejszy artykuł.

Czarna pustynia pełna bogactw

Od dawien dawna zamieszkiwali ludzie pustynne przestrzenie Turkmenii, Kazachstanu i



Uzbekistanu. Koczownicze plemiona tubylcze żyły przez wieki pod grozą pustyni Kara — Kum przezwaną czarna. Życie upływało tam w ciągłej niepewności, walce z bezlitosną przyrodą, a równocześnie w nędzy i zależności od bogatej starszyzny plemienia.

Pustynie radzieckie średniej Azji nie są ubogie. Zawierają one ogromne bogactwa. Pokłady miedzi Kazachstanu należą do największych w świecie, wśród piasków Kara-Kum'u rozrzucone są złoża czystej siarki, jest tam także węgiel, sól i nafta, a nawet metale kolorowe.

Obok zasobów wszelkich kopalni mamy i inne bogactwa. Jest to rejon niesłychanie urodzajnych gleb lessowych, nie wymagających żadnych ze strony człowieka ulepszeń — tylko wody.

Z nadejściem wiosny posępne, jałowe połacie piasków za-

mieniają się w pastwiska porośnię soczystą, aromatyczną trawą, wśród której rosną kępy różnokolorowych kwiatów i ziół.

Woda, woda, woda...

Letnie słońce wypala wprawdzie szybko te pierwszorzędne pastwiska, ale trawa przemieśnia się tam w siano od razu na pniu, a gdy spadną jesienne deszcze, step znowu pokrywa się siewem wypasania stad, gdyż śnieg leżący cienką warstwą chroni raczej niż niszczy roślinność.

Największym jednak bogactwem pustyni jest gorące, życiodajne słońce, umożliwiające uprawę takich roślin jak bawełna, winna latość, pomidory i inne. Suchy, gorący klimat sprzyja uprawie roślin oletystych — palmy daktylowej, oliwek. Czegoż więc potrzeba, by te wszystkie zasoby wykorzystać w pełni? Potrzeba dostatecznej ilości wody, by zazielić w wilgoć pola bawełny, sady

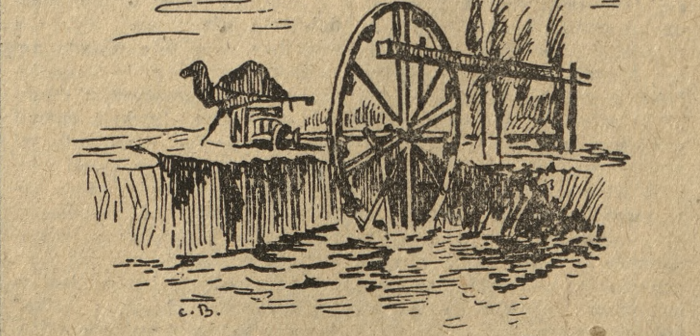
pastwicznych. Trzeba szukać wody na samej pustyni. Znajduje się ona w piasku, na metr głęboko pod powierzchnią w gliniastych pustyniach zbierając wodę przechowaną w gruncie do studzien.

Pierwsze osiągnięcia kolektywnej pracy

Wydobycie jednak i zużytkowanie wody ukrytej w ziemi wymaga nie lada trudu. Aby tego dokonać potrzebny jest wspólny, planowy wysiłek, poparty wiedzą i znajomością praw przyrody.

Władza radziecka podjęła właśnie taki wysiłek, zbrojna w siłę nowoczesnej techniki. W oparciu o pracę człowieka radzieckiego przekształca pustynne kraje nadkaspjskie w urodzajne, bogate rejony. Stacje doświadczalne rozmieszczone na pustyniach Turkmenii, Kazachstanu i ziem nadaralskich pracują nad wydobyciem wody z czarnej pustyni.

Stosowano dwa sposoby: sa-



owocowe, potrzeba studni dla rozległych pastwisk. Bez wody nie mogą pracować w upalnym słońcu ludzie, siły wodnej potrzebują kopalnie, fabryki, gospodarstwa rolne.

Dwie wielkie rzeki płynące przez turkmeńskie i kazachstańskie pustynie: Amu - Daria i Syr - Daria nie mogą obudzić z martwoty ogromnych połaci

dzień drzew w gruncie specjalnie przygotowanym, który zatrzymuje wilgoć, to znaczy w takim, gdzie umiejętnie zmieszanie piasku i gliny zabezpiecza korzeniom potrzebną ilość wody.

Drugi sposób, to sadzenie roślin w długich rowach, wykopanych na metr głęboko — do po-

(Dalszy ciąg na str. 2)

22 listopada 1875

Pod tą właśnie datą ukazała się we francuskim czasopiśmie chemicznym „Comptes Rendus” publikacja Dymitra Mendelejewa. W niej to autor zwraca uwagę na fakt, że co dopiero przez Francuza Lecoq de Boisbaudran odkryty pierwiastek, nazwany „galem”, nie jest nowością chemiczną, lecz, że jego odkrycie jest wspaniałym potwierdzeniem doświadczalnym naukowej przepowiedni Mendelejewa.

Potwierdzenie teorii w praktyce

Układając przed 7 laty swój układ periodyczny pierwiastków oraz rozwijając jego teorię w latach 1869-71, genialny Rosjanin przewidział istnienie nieznanych ciał prostych i określił dostatecznie dokładnie ich właściwości fizyko-chemiczne. Między innymi określił istnienie eka-glinu, którego miejsce w układzie okresowym przewidział pod znanym już glinem (aluminium). Jak wspomnieliśmy, „proroctwa” Mendelejewa były szczególnie i miał on też pełne prawo upomnieć się o uznanie słuszności jego naukowych przewidywań. Tak bowiem przedstawiało się przewidywanie w odniesieniu do eka-glinu w zestawieniu z rzeczywistością:

Dr Kazimierz Kapitańczyk
docent Uniwersytetu Poznańskiego

ściwości pierwiastków. W istocie przed Mendelejewem chemia nie stanowiła ściśle naukowego systemu wiedzy. Była wspaniale rozwijającą się dyscypliną, obejmującą coraz rozleglejsze fakty, ale brak jej jednak było konstytucji ram. Konstytucję chemii dał Mendelejew. Przekształcił on chemię pracującą przeważnie na niepołączonych między sobą odcinkach w naukę czynną, aktywnie przeobrażającą przyrodę.

Zasada układu okresowego znana jest dziś już szerszej publiczności, przypominamy więc tylko, że u jej fundamentów leży fakt, iż pierwiastki uszeregowane według wzrastającego ciężaru atomowego (z wyłączeniem nielicznych wyjątków) wykazują zadziwiającą okresowość (periodyczność) swych właściwości. Właściwości pierwiastków powracają co kilka pozycji (co osiem), pozwalając w sposób pewny przewidywać właściwości pierwiastków jeszcze nie wyodrębnionych.

Nowe prawo stało się potężnym bodźcem dla dalszego rozwoju myśli chemicznej w skali

	Własności eka-glinu przewidziane przez Mendelejewa	Własności galu ustalone przez Lecoq de Boisbaudran
ciężar atomowy	około 68	69,9
ciężar właściwy	5,9	5,94
temperatura topnienia	niska	30,15°C
tlenek daje jak glin	(Al ₂ O ₃)	Ga ₂ O ₃
sole daje raczej zasadowe		sole przeważnie zasadowe

ciężar atomowy
ciężar właściwy
temperatura topnienia
tlenek daje jak glin
sole daje raczej zasadowe

To pierwsze zwycięstwo Układu Periodycznego poprzedziło dalsze. W roku 1879 dwaj Skandynawowie Nilson i Cleve odkrywają mendelejewowski eka-bor, nazywając go „skan-

światowej. Fryderyk Engels pisał w swej „Dialektyce przyrody”: „Mendelejew, stosując nieświadomie prawo Hegla o przechodzeniu ilości w jakość, dokonał wielkiego czynu naukowego...”

Mendelejew był umysłem wybitnym i jakkolwiek był dialektykiem bezwiednym, w wypowiedziach jego wyczuwa się, iż sens swego odkrycia pojmował zgodnie z założeniami dialektu (materializmu dialektycznego):

„Nie ma jednak zupełnej podstawy dopatrywania się w tych wzajemnych zależnościach dowodu, że ciała proste są złożone; należy raczej przyjąć, że periodyczne odmiany ciał prostych i złożonych podlegają jednemu wyższemu prawu; dotąd brak nam środków, aby móc ująć istotę, a tym bardziej przychylnie tego prawa. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyna leży w wewnętrznej mechanice atomów i cząsteczek. Ponieważ prawo periodyczne uzyskało powszechne uznanie dopiero w ostatnich latach, wydaje się być naturalnym, że dalszych postępów w wyjaśnianiu jego oczekiwać należy od rozszerzenia naszych wiadomości odnoszących się do tego prawa”.

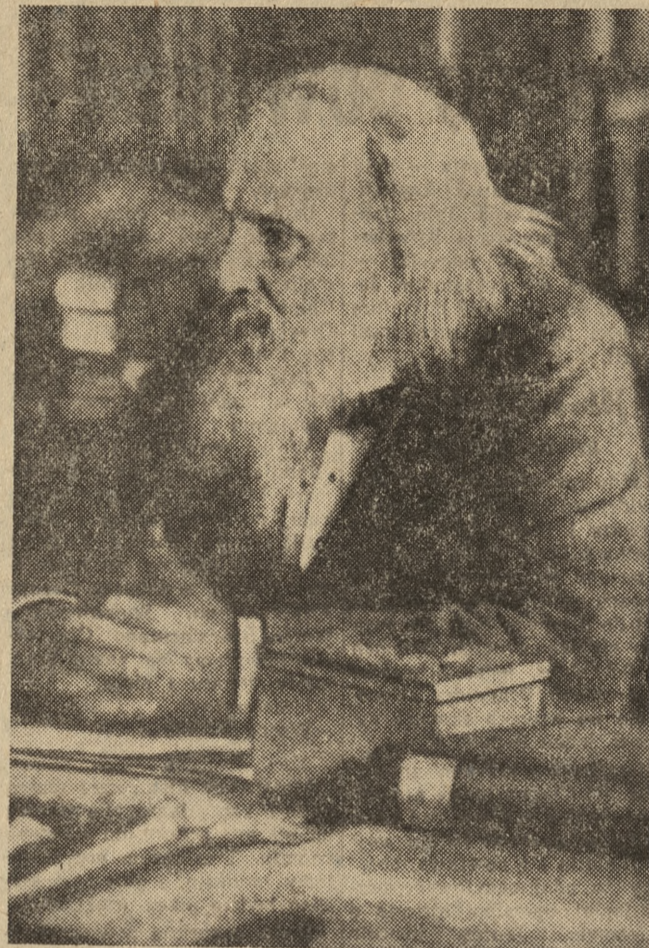
Śmiały i wnikliwy uczony

Cechują więc dzieło Mendelejewa nie tylko śmiałość i wnikliwe ocenianie układu periodycznego, ale nade wszystko prawdziwie diamentowy stosunek do spraw fizyki i chemii. Ten sam pogląd o względności każdego aktualnego stanu wiedzy akcentuje Lenin, kiedy pisze o kryzysie fizyki współczesnej, której niektórzy przedstawiciele doszli do wniosku, że „materia znika”. Lenin pisał w tej sprawie: „Materia znika” oznacza to, że znika ta granica, do której zaliśmy materię dotychczas, nasza wiedza sięga głębiej, znikają takie cechy materii, które wydały się poprzednio absolutnie niezmiennie, pierwotne i które obecnie wykrywamy jako względne, właściwe tylko niektórym stanom materii. Albowiem jedyną cechą materii, z której uznaj-

niem związany jest materializm filozoficzny, jest cecha stania obiektywnej rzeczywistości, istnienia poza świadomością.”

Genialny umysł Mendelejewa włączył się intuicyjnie w dialektyczno-materialistyczny system tłumaczenia fizyko-chemicznej rzeczywistości.

Życie jego było trudne i pracowite. Urodził się w Tobolsku



8. II 1834, i był najmłodszym spośród czternaścioro rodzeństwa. Był synem dyrektora gim-

nazjum. Ojciec jego oślepił wcześniej, a rodzinę utrzymywała matka, która wbrew ówczesnym poglądom była się pracy zawodowej w huście szkla. Wkrótce objęła stanowisko kierownicze. W takiej atmosferze pracy i wysiłku hartował się charakter Dymitra, tym bardziej, że i tradycje rewolucyjne były żywe w rodzinie. Zmarł 2 II 1907.

Wychował się na prawdziwego rewolucjonistę chemicznego, na twórcę konstytucji chemicznej — układu periodycznego. Idea układu odniosła swe wpa-

niałe i pierwsze zwycięstwo spośród czternaścioro rodzeństwa. Był synem dyrektora gim-

Przyjaźń i współpraca muzyków radzieckich i polskich

Znakomity muzykolog radziecki prof. K. Kuzniecowa w pracy swej o historii życia muzycznego narodów słowiańskich zwraca uwagę na niezwyczajnie żywą współpracę w dziedzinie muzyki kompozytorów polskich i rosyjskich.

Wielki kompozytor rosyjski

M. Glinka, twórca rosyjskiej narodowej szkoły muzycznej XIX wieku, w swej operze „Iwan Susanin” nie tylko stworzył nieprześcigniony wzór heroicznego stylu rosyjskiego w muzyce, lecz wniósł również poważny wkład do muzyki polskiej. W tzw. „polskim akcie” tej opery, zdumiewające jest nie tylko zupełnie nowe dla jego czasów ujęcie symfoniczne baletu, lecz i wczucie się w ducha narodowego tańca polskiego. Mazur, krakowiak, polonez z „Iwana Susanina” jakby wydobyte zostały ze skarbnicy muzyki polskiej i nie są zwykłą stylizacją w duchu polskim. Ten stopień zrozumienia i wczucia się w odrębność stylu muzyki polskiej, osiągnął Glinka nie tylko przez swoje kontakty osobiste z muzykami polskimi, a zwłaszcza z Moniuszką, lecz dzięki pobytowi na ziemi polskiej i bezpośredniemu wsłuchiwaniu się w melodie polskie.

Więzy zadziergnięte w czasie pobytu na ziemi polskiej Glinka podtrzymywał do ostatnich lat swego życia. Przez dłuższy czas mieszkał w Warszawie, a mianowicie od 1848 roku do 1851. Z tych czasów po-

chodzi jedna z najlepszych jego kompozycji pt. „O, miła dziewczyno”, skomponowana jak zaznaczył sam autor „w tempie mazurka”. Jest to utwór do słów Mickiewicza „Rozmowa”. Glinka napisał muzykę do tekstu polskiego i utwór ten ukazał się najpierw w Warszawie, a dopiero później w Petersburgu pt. „O, miła dziewczyno”.

Wielu muzyków polskich — kompozytorów, wykonawców, pedagogów utrzymywało ścisłą łączność z Rosjanami, przebywało w Rosji. Tworząc tam i prowadząc wykłady. Stanisław Moniuszko był nieraz w Petersburgu i z wielkim powodzeniem występował tam z koncertami. Tu zawiązała się jego głęboka przyjaźń z Michałem Glinką i Dragomyskim, Sierowem i innymi kompozytorami rosyjskimi. Moniuszko komponował muzykę do słów poetów rosyjskich Nikitina, Benedyktowa i pisarzy ukraińskich, a zwłaszcza Szewczenki. „Pieśń parobczaka” Moniuszki do słów Nikitina uderza szerokim rozmachem słowiańskim.

Kontakty wzajemne widoczne są we wpływach kompozytorów polskich i rosyjskich. W Związku Radzieckim szczególniejszą popularnością cieszy się Chopin, którego twórczość oddziaływała silnie nie tylko na kompozytorów rosyjskich, lecz w ogóle słowiańskich oraz innych narodów. Muzyki rosyjscy Bałakirew, Mussorgski, Ladow, Skriabin i Rachmaninow wysoce cenili Chopina. Bałakirew do końca życia był wiernym wielbicielem Chopina. W 1910 roku, tj. w roku swej śmierci Bałakirew ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Chopina stworzył orkiestralną suitę z 4 utworów chopinowskich i instrumentował koncert Chopina. Prof. Kuzniecowa stwierdza, że Chopin wywarł olbrzymi wpływ na muzykę rosyjską. „Dopomógł on do rozwoju rosyjskiej szkoły fortepianowej”.

Z końcem XIX wieku i na początku XX wieku daje się zauważyć odwrotny przypływ fali muzycznej z Rosji do Polski. Silne „czajkowizmy” dostrzegamy w twórczości przedwcześnie zmarłego Mieczysława Karłowicza. Daje się zauważyć również wpływ Skriabina na twórczość mistrza polskiej szkoły muzycznej XX wieku Karola Szymanowskiego.

Pedagog i kompozytor polski Witold Małyszewski, wydając w 1915 roku swoją pracę pt. „Nauka o modulacjach”, zapożyczył ją taką dedykacją: „Pracę swą z głęboką czcią poświęcam pamięci mego nauczyciela Mikołaja Rimskiego-Korsakowa”.

Z nową siłą wznowiły się kontakty polsko-radzieckie w czasach obecnych, obejmując również twórczość muzyczną innych narodów ZSRR. Dziś symfonie Szostakowicza, Prokofjewa, Miaskowskiego, kameralne, wokalne i instrumentalne kompozycje Szaporina, Kabalewskiego, Szabalina, W. Błażego i innych cieszą się wielką sympatią i uznaniem w Polsce. Więzy przyjaźni zadziergnięte przed przeszło 100 latami pomiędzy muzyką polską i rosyjską, będą dalej rozwijać się i krzepnąć.

FR. HRYNIEWICZ

Człowiek przeobraża przyrodę

(Ciąg dalszy ze str. 1)

złomu wód gruntowych. W wyniku tych doświadczeń mieszkańcy kolchozów turkmeńskich zakładają ogrody, sieją jarzyny dotąd nigdy w tych stronach nie widziane, które wymagają wielkiej ilości wody, jak kapusta, ogórki i pomidory.

Tysiącletnia walka z pustynią

Ciężkie były zmagania człowieka z piaskami pustyni, a toczyły się one przez wieki całe w średniej Azji, Egipcie, Indiach, w Chinach i Mezopotamii. Różne formy przybierała ta walka ludzi z przyrodą. W jednych krajach zbierano wodę do olbrzymich nawanających cieków, w innych — w okresie dżdżystym, w innych przeprowadzano skomplikowaną sieć kanałów nawadniających pola, kopano studnie artestyjskie (ilustr. 1) lub za pomocą poruszanych siłą zwierzęcą a nierazko i ludzką czerpaków — pomp zraszano uprawne pola położone wyżej poziomem rzeki, czy kanału — (ilustr. 3).

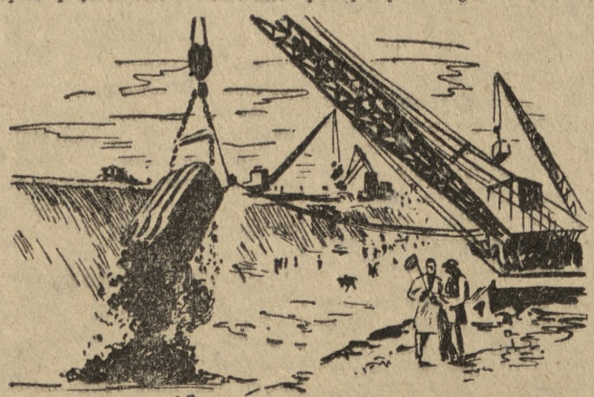
Wszystkie te sposoby wymagały niesłychanego wysiłku ze strony człowieka. Kanały trzeba było stale oczyszczać z namulów i osadów, studnie zasypany piasek. Tysiące jeńców, niewolników, chłopów — pańszczyźnianych używano do tych

prac (ilustr. 2). Nadchodziły jednak okresy zamieszek, wojen, najazdów, systematyczna praca około systemu nawadniającego przerywała się, działania wody, piasków i wiatru niszczyły sieć nawadniającą, a razem z nią zamierało życie w oazach, wsiach i miastach. W ten spo-

sób upadło w czasie najazdu koczowniczych Mongołów starożytne państwo Chorezmu, tak samo rozpadły się bogate państwa w Indiach, Jemenie i w Pamirze. Podobnie szkodliwą dla podniesienia urodzajności pustynnych rejonów okazała się gospodarka obszarnczo-kapitałistyczna, obliczona wyłącznie na doraźny zysk. Z doświadczeniem do władzy rządu sowieckiego sytuacja uległa zmianie.

Wieki zamieniano na lata

W ciągu ostatnich przedwojennych pięćdziesiąt lat odebrano



pustyni dwa i pół raza tyle ziemi ile wydatko jej w przeciągu całego wieku. Przebudowa ustroju społecznego — ekonomicznego pociągnęła za sobą przeobrażenie przyrody. Rozpoczęto planowe osuszanie błot, powstały w okresie wadliwej gospodarki kapitalistycznej, wprowadzono nowe systemy zraszania pól. Technika rozwijająca się tak wspaniale pod opieką władzy radzieckiej zmniejszyła wysiłek rąk ludzkich, ułatwiła przekopywanie nowych kanałów nowoczesnymi metodami (ilustr. 4). Wszystkie te wysiłki przynio-

sły niebywały wzrost urodzajów.

Plan rewolucji na „głodnym stepie”

Kraj zwany dawniej głodnym stepem rozkwitł nowym ży-



ciem. Zazieleniły się pola bawelny, okryły się kwieciami sady. Wody Syr-Darji przegradzone potężną zaporą nawodniły pustynię. Energia wodna zosta-

ła wykorzystana do budowy wielkich elektrowni. Głodny step przeobraża się szybko w „step urodzaju”. Jeszcze piękniejsze i bujniejsze życie rozwinię się tutaj, gdy zostanie zrealizowany wielki Plan Stalinowski — plan całkowitej „rewolucji w przyrodzie” pustynnych krajów azjatyckich, ale o tym napiszemy w innym artykule.

Dzięki jego realizacji zostaną nakarmione miliony, człowiek opamięta nowe, gigantyczne bogactwa — oto szlak budownictwa pokoju, po jakim kroczy Związek Radziecki, przodująca siła pokoju w świecie.

Maria Chaberska



dem”, a w roku 1855 Niemiec Klemens Winkler odkrywa „german”, który okazał się w pełni identycznym z ekażrzeniem Mendelejewa.

Bez najmniejszego zakłopotania mógł więc Dymitr Mendelejew w swoim odczycie Faradayowskim stwierdzić w roku 1869, że prawo „periodyczności” umożliwia nam przewidywanie istnienia nie znanych dotąd pierwiastków i długo przed ich odkryciem wiadomym nam będzie cały szereg ich właściwości. Wolno też bez przesady stwierdzić, że dziś, w 80 lat po ogłoszeniu nauki o układzie okresowym nie ma chemika i fizyka, który by nie doceniał genialności tego odkrycia. A i współcześni szybko ocenili jego znaczenie. Już w roku 1895 Wiktor Meyer, profesor chemii w Heidelbergu, tak pisał w swych „Probleme der Atomistik” (Zagadnienia atomistyki): „Rozpoznanie współzależności wszystkich chemicznych pierwiastków w ramach jednego szeregu, jakiej od odkrycia prawa periodyczności mało który chemik nie uznaje... pozwala przekonać się, że w nich wszystkich tkwi coś wspólnego...”

Konstytucja chemii

Bo też odkrycie układu periodycznego przez Mendelejewa stało się drogowskazem dla nowoczesnej atomistyki, tak jak z drugiej strony atomistyka wspaniale pogłębiła naukę o dialektycznej okresowości wia-

POCZWÓRNE KARAKULY

i inne dziwy stacji doświadczalnej Instytutu Zootechniki

Profesor Kamiński namyśla się przez chwilę. — Zaczniemy chyba od królików.

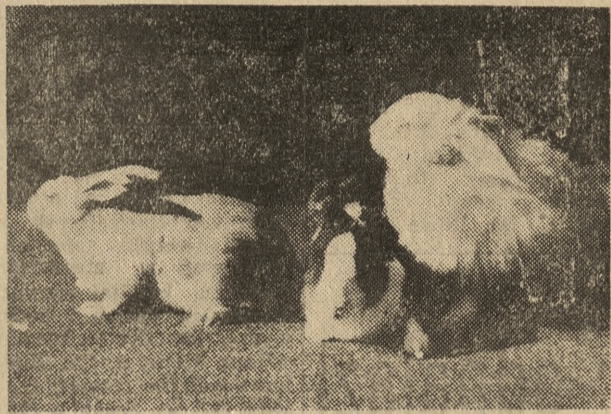
Rozpoczyna się zdumiewający pokaz. Gdyby nie świadomość, że jesteśmy na terenie stacji doświadczalnej Instytutu Zootechniki, realizującej wyniki prac polskich naukowców — można by chwilami sądzić, że to po prostu jakieś kuglarzkie sztuczki!

Mówimy i słyszymy często: człowiek przeobraża przyrodę. Ale doniosłość tych słów ocenę można należycie dopiero wówczas, gdy widzi się te przeobrażenia bezpośrednio, w ich twórczym procesie. Gdy widzi się je, choćby tu, na stacji doświadczalnej w Balicach.

Czy jest matka?

Człowiek przeobraża przyrodę...

Oto rodzina królicza — samica i jej dwoje młodych z jednego miotu. Każda sztuka odmiennej rasy. Matka jest biała w czarne łaty, jedno z młodych srebrzysto-żółte, drugie —



Oto rodzina uroczych królików, na których dokonano jednego z ciekawych eksperymentów na stacji doświadczalnej w Balicach

angora. Króliczka została normalnie przygotowana do macierzyństwa, po czym embriony jej przyszłych dzieci przeniesiono do niej po prostu z dwóch innych samic ciężarnych. Powstało tu, żartobliwie mówiąc, ciekawe zagadnienie. Czy czarna biała samka jest matką swych dzieci, czy też nie jest?

Teraz inna rodzina królicza. Samka angora, kryta dwukrotnie — w określonych odstępach czasu, raz sterylizowaną, a drugi — normalnym samcem — rodzi zamiast kilkorga, tylko dwoje królicząt. Ale waga ich, zamiast normalnej 40 — 50 gr., wynosi 80 — 90 gr. i ta nadwaga, w zmniejszającej się wprawdzie proporcji, utrzymuje się u tych królików przez całe życie!

Opisane tu doświadczenia to próby zwiększenia wagi wielorodnych zwierząt przez częściej we zmniejszenie płodności. Dotychczas hodowca, chcąc mieć większe okazy, usuwał po prostu część miotu po urodzeniu, zostawiając matce do wykarmienia wybrane sztuki. Naukowcy poszli inną drogą, poprzez stadia embrionalne. Zastosowanie tej procedury na 4 — pokoleniach da odmianę angora o wadze znacznie przewyższającej dotychczasową!

Ileż praktycznych osiągnięć przyniesie hodowli tylko ta jedna z dziedziczy nauk! Jakże da zwiększenia cennej sierści, skóry, mięsa!

Poczwórne karakuly

Króliki wędrują do swych klatek, a na dziedzińcu wbiega z głośnym pobekiwaniem gromadka owiec. Czarne, ku dlate, trzymają się ciągle jedna drugiej, tworząc ruchliwy, zwarty kłębek na zieleni trawnika. To owce karakulowe. Znowu matka i jej dzieci z jednego miotu. I znowu niezwykła rodzina!

Owca wydaje na świat normalnie 1—2 jagnięta. Każde jagnię to dla hodowcy cenny nabytek. Przed naukowcami stanęło więc nowe zagadnienie — próba zwiększenia ilości sztuk w miocie. Próba udała się — widać to najlepiej po ku dlatej, bez przerwy beczącej, gromadce. Zastosowanie w okresie rui hormonów gonadotropowych dało zwiększenie potomstwa! Doświadczenie, praktycznie rozwiązane, jest obecnie rozpracowywane na dal-

szym etapie. Ustala się teraz takie normy żywienia dla ciężarnej owcy i jej jagniąt które doprowadziłyby owcę — matkę do stałego przekraczania ilości potomstwa!

Jakież możliwości otworzą się przed hodowcą, gdy zamasi jednego jagnięcia z karakulową skórka, mieć ich będzie trzy do czterech!

Przeszczepiać można i zwierzęta

Zatrzymajmy się na chwilę przy wielkim sadowniku — uczonym rosyjskim — Miczurinie. Jego doświadczenia obaliły starą, klasyczną genetykę (naukę o dziedziczności i zmienności) i na przykładzie krzyżówek wegetatywnych udowodniły, że cechy, nabyte w ciągu życia, mogą się dziedziczyć. Pragnąc z jabłoni i gruszy o trzymać nową odmianę gruszojabłoni, niekoniecznie trzeba aktu piciowego przez zapylanie, czyli krzyżówki generatywnej. Znacznie szybciej można otrzymać tę nową odmianę, szczepiając młodą, niedawno wyrosłą z nasienia gruszkę, na

starą jabłoni, czyli tworząc krzyżówkę wegetatywną. Gruszkowatość jabłka będzie cechą stałą i dziedziczną.

Wegetatywne krzyżowanie, stosowane przez Miczurina — przede wszystkim w sadownictwie, rozciągnąć można na wszystkie organizmy żywe. W doświadczeniach polskich naukowców zastosowane zostało na zwierzętach. Przeszczepianie płodów króliczych i tworze-



...na dziedzińcu wbiega z głośnym pobekiwaniem gromadka owiec

nie tą drogą nowych doskonalszych odmian, to przecież nic innego, jak pewnego rodzaju wegetatywna hybrydyzacja!

Króliki — to jeden z pierwszych etapów doświadczeń. Jakież jednak kolosalne znaczenie dla gospodarki narodowej może mieć wykorzystanie tych doświadczeń na innych zwierzętach! Przed naukowcami staje znowu nowy problem — możliwości przeszczepienia płodów różnych ras zwierząt, choćby świń i owiec i wytwarzanie w skróconej formie nowych, wysoce produkcyjnych odmian zwierząt domowych.

Nowe problemy doświadczeń

Na stacji doświadczalnej w podkrakowskich Balicach prowadzone są jeszcze inne, nie mniej ciekawe badania. Zajrzyjmy chociażby do chlewni. Tu doświadczenia, przy pomocy metod nowej biologii prowadzi rektor U.J. — dr Teodor Marchlewski jeden z najwybitniejszych polskich biologów, twórca i dyrektor Instytutu Zootechniki. Dokonuje się tu przekształcenia typu świni puławskiej. Cenną tą odmianą trzody chlewnej, o wybitnych zdolnościach tłuszczowych, ma stosunkowo niską wagę. Powstał więc nowy problem o znaczeniu gospodarczym — zwiększenie wagi. Stosując podwójną krzyżówkę maciorcy z

knurem tej samej rasy i rasy wielkiej angielskiej, osiągnięto już w pierwszych krzyżówkach sztuki, znacznie przewyższające dotychczasową wagę. Wymaganiom produkcyjnym dzięki pracy polskich uczonych stanęło się zadość. Sztuki rasy puławskiej osiągną potrzebną dla rynku wielkość!

Doświadczenie to budzi wielkie zainteresowanie naukowców radzieckich, śledzących uważnie osiągnięcia polskich agrobiologów. Specjalnie interesuje się tym eksperymentem znakomity agrobiolog radziecki, akademik — Głuszczenko, który w roku ub. zwiedzał Balice. Również i wycieczka kołchoźników radzieckich która ostatnio przebywała w Polsce pojechała do Balic, by na tej stacji zapoznać się z doświadczeniami Instytutu.

Stacja doświadczalna w Balicach to jeden z wycinków szerokiej działalności Instytutu Zootechniki. Badania podobne, obejmujące różne działy hodowli i żywienia zwierząt, prowadzone są w całym szeregu takich stacji, podległych Instytutowi. Uczeń polski, idąc śladem swych radzieckich kolegów, rozwiązuje różne zagadnienia gospodarcze, przyczyniając się do zwiększenia produkcji w rolnictwie i hodowli do szybszej realizacji narodowych planów gospodarczych.

Halina Markiewiczowa

To warto wiedzieć

Mechanizm żywej łodzi podwodnej

Materiały, z których jest zbudowana większość istot żywych, są na ogół cięższe od wody. Mimo to duża ilość żyjących mniejszych i większych, aż do olbrzymich, „załadnia” wszelkiego rodzaju wody. Jak się więc to dzieje, że te żywe twory nie toną, w jaki sposób pokonują naturalne prawo ciężenia? Niektóre muszą w tym celu wykonywać pewne ruchy, muszą po prostu pływać. Inne jednak nie opadają na dno dzięki temu, że w organizmie ich znajduje się precyzyjny mechanizm, regulujący stosunek ich własnego ciężaru do ciężaru wody.

Ryby na przykład, przy pomocy wszystkim znanego pęcherza rybiego, zmieniają swoją objętość tak, że swobodnie utrzymują się w każdej głębokości wody. Wniosekować trzeba, że w pęcherzu tym jest odpowiednia ilość gazu, która wyrównuje ciężar ciała ryby z ciężarem napierającej na rybę wody.

Sprawa wydaje się więc wytlumaczoną w sposób jasny i prosty. Tak się jednak tylko wydaje. Co



Oto sylwetki trzech znanych powszechnie ryb: u góry: szczupak, uśrodku: lin, na dole: okoń. Białe plamy w sylwetkach dają rysunek pęcherza i przewodu pokarmowego tych ryb. U szczupaka i lina pęcherz jest połączony z przewodem, u okonia tego połączenia nie ma. W przedniej dolnej części pęcherza u okonia znajduje się „gruczoł gazotwórczy”, a w górnej tylnej części wysłano „owal”

innego bowiem fakt utrzymywania się w wodzie na pewnej głębokości, a co innego możliwość swobodnego zmieniania tej głębokości. Na każdej bowiem głębokości inny jest ciężar woły, napierającej na każdy centymetr kwadratowy ryby. Musi więc być w organizmie ryby precyzyjny mechanizm, który natychmiast i nieomylnie reguluje różnicę ciśnień.

Gazy, wypełniające pęcherz rybi, jak wszystkie gazy, są ciałem podlegającym łatwemu ścisnaniu. Stąd wynika wniosek, że wraz ze zmianą głębokości zanurzenia ryby, musi zmieniać się ilość gazów, wypełniających pęcherz. Pod powierzchnią wody gazów w pęcherzu będzie mniej, na głębokości zaś powinno być gazów więcej. Czy tak jest istotnie?

Długich trzeba było badań i doświadczeń, zanim udało się odcyfrować szczegóły mechanizmu żywej łodzi podwodnej, jaką jest ryba.

U ryb, u których pęcherz pływakowy jest połączony z przewodem pokarmowym (ryc. 1, szczupak i lin) wymiana gazu może następować przez zwykłe wydalanie gazu, względnie przez „łykanie” go i magazynowanie w pęcherzu. Inaczej jednak proces regulowania ilości gazu wygląda u ryb, których pęcherz nie ma połączenia z przewodem pokarmowym (ryc. 1, okoń). U takich ryb jest specjalny „regulator” ciśnienia gazów. W przedniej dolnej części pęcherza pływakowego znajduje się „gruczoł gazotwórczy”, będący fabryką mieszanek kwasu węglowego z tlenem, dostawianej w razie potrzeby do pęcherza. Jak się odbywa to „dosyłanie” gazu, nie zostało jeszcze dokładnie zbadane. Wiadomo tylko, że w górnej tylnej części pęcherza znajduje się organ, nazwany „owalem”. Ściana pęcherza jest w tym miejscu szczególnie cienka i szczególnie gęsto wyposażona w naczynia krwionośne. Ta cienka część ściany pęcherza jest otoczona pierścieniowym mięśniem, w kształcie owalu. Jeśli mięsień ten się ściegnie, naciąga on przed ową cienką ściankę pęcherza zasłonę z grubszych części ścianek pęcherza. Inne mięśnie znowu odciągają ową zasłonę przed cienką ścianką. Przy otwartej zasłonie gaz może przenikać przez cienką ściankę do licznych naczyń krwionośnych. Krew gaz ten odtransportowuje. Przy ściągniętym owalu przenikanie gazu do krwi jest niemożliwe. Oto i cały mechanizm żywej łodzi podwodnej.

Pęcherz rybi spełnia jeszcze inne zadania. U niektórych ryb jest organem pomocniczym przy oddychaniu. U innych spełnia rolę mieszka, pędzącego strumień powietrza przez pęcherz, rodzaju struny głosowej, dzięki czemu owe ryby... śpiewają.

Kazimiera Walczewska

Kazimierz Bernat



— Helenko, Helenko! Podajno mi, proszę, jeszcze kilka zapatek... („Frischer Wind”)

Rozmowy z profesorem Jonscherem (2)

Sprawa higieny

Co bardziej szkodzi niemowlęciu: przegrzanie, czy przeziębienie?

Należałoby może postawić pytanie inaczej: co jest częściej przyczyną choroby wśród niemowląt: przegrzanie czy przeziębienie? Na to pytanie odpowiedź, że stanowczo więcej niemowląt choruje i umiera z przegrzania niż z przeziębienia. Należy tu dodać, że przeziębienia są zwykle wynikiem przegrzania. Z doświadczenia wie każdy dorosły człowiek, że przemarznięcie nie powoduje zachorowania, natomiast bardzo łatwo zachoruje człowiek, który jest spocony i nagle ochłodzi się. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że organizm niemowlęcia jest o wiele delikatniejszy niż dorosłego to zrozumiemy stąd konieczność niedopuszczania do tego, by niemowlę zagrzało się i zapociło, gdyż wtedy zwykle przewijanie wystarczy, by niemowlę zaziębić.

Często — kontynuuje Profesor — matka w niewłaściwie pojętej obawie przed przeziębieniem, izoluje całkowicie niemowlę od powietrza. Powoduje to zjawisko formalnego duszenia się niemowlęcia. Matki często nie rozumieją, że najwłaściwszą i najskuteczniejszą zarazem ochroną przed przeziębieniem jest wystrzeganie się prze-

grzania. Dziecko powinno być od najmłodszych dni hartowane. Oczywiście w sposób rozumny. Nie można wystawiać dziecka na chłód bezpośrednio, ale stanowczo należy unikać pocenia się dziecka, które zasadniczo (poza objawami chorobowymi) jest dowodem przegrzania.

Poza tym jako skutek przegrzania występują różne schorzenia skóry, kłopotliwe potówki, które bardzo łatwo mogą prowadzić do powstawania czyraków, nazywane przez matki popularnie wrzodami. Jako ilustrację mych wypowiedzi przytoczę fakt z mej praktyki, który mi szczególnie utkwił w pamięci. — Bardzo upalny dzień lipcowy, czy sierpniowy. Przy niesionym mi niemowlę, które dostawało drgawek i było zupełnie nieprzytomne. Odnosiło się pierwsze wrażenie, że u niemowlęcia jest zapalenie opon mózgowych. Niemowlę było zawinięte w kilka poduszek, pleców i pierzynek z zasłoniętą twarzączką „aby się nie zaziębiło”. Gdy rozwinięto je z tego „pancerza” i uwolniono z tej łaźni rzymskiej, drgawki natychmiast ustąpiły, a niemowlę zaczęło się powoli rozglądać przytomnie.

— Pan Profesor poruszył sprawę infekcji skórnych. Mo-

żeby wyjaśnić czytelnikom, jakie są konieczne ostrożności przy pielęgnacji niemowląt.

Przed wszystkim należy zaznaczyć, że zasadniczo otoczenie noworodka (do pierwszego miesiąca życia) i później niemowlęcia powinno być idealnie czyste, chciałoby się powiedzieć „sterylnie” tzn. zupełnie wolne od bakterii. Jest to oczywiście ideał, do którego każda matka powinna z uporem dążyć. Noworodek bowiem jest nadzwyczaj podatny na wszelkiego rodzaju zakażenia. Należy niedopuszczać do żadnych kontaktów osób postronnych, używać bielejki dobrze wypranej i wyprasowanej gorącym żelazkiem, a przede wszystkim przed każdą czynnością przy noworodku myć ręce. Konsekwencje nieprzebiegania higieny bywają niekiedy tragiczne, doprowadzają nawet do śmierci dziecka. Na przykład wskutek nieumycia rąk, można spowodować zakażenie zwane pęcherzycą. Delikatna skórka niemowlęcia pokrywa się pęcherzykami z trzęsącą surowiczą, które po kilku dniach wypełniają się ropą. Z kolei następuje ogólne zakażenie względnie ropienie głębokie. Bywają wypadki, że choć dziecko wskutek energicznej opieki lekarskiej zostaje uratowa-

wane, jednak pozostają rozległe blizny i przykurcze.

Szkoda, że nie przyszła pani — mówi Profesor — przed dwoma dniami, gdy mieliśmy tu w klinice niemowlę, u którego na skutek takiego ropienia nastąpiło zniszczenie skóry i mięśni, tak, że odsłoniło całkowicie kości w stawie łokciowym. Niemowlę to zostało wyleczone, lecz niestety pozostały mu na całe życie przykurcze i niekształcenia stawu łokciowego.

Kazimiera Walczewska

Kazimierz Bernat

Wielka łapa imperializmu nad małym krajem

Od roku 1917 na mocy przyjętej ustawy mieszkańcy Portorico otrzymali obywatelstwo USA. W r. 1893 wyspa została „uwolniona” spod zwierzchnictwa Hiszpanii, a stolica San Juan zdobyta przez amerykańskie wojsko, po uprzednim zbombardowaniu przez okręty wojenne. Owcześnie amerykański zdobywca generał-major Nelson A. Miles wyraził się, że jedynym celem Stanów Zjednoczonych, to dać możność mieszkańcom wyspy „zakosztowania błogostawieństwa wolności amerykańskiej!”.

„Błogosławiona” wolność amerykańska...

Ponieważ jednak nowi obywatele gwiazdzonego sztandaru, nie umieli, czy nie chcieli owych „wolności” uznać, dano im wkrótce okazję przeniesienia się do źródła owych „wolności”.

Przygotowane do masowego transportu wysłane samoloty wojskowe, przewoziły za grubą opłatą nieszczęśliwych mieszkańców wyspy do Stanów Zjednoczonych. Przeladowane ludzkim towarem frachtowce powietrzne, ulegały częstym katastrofom. Według badań i studiów jednego z najwybitniejszych ekonomistów wyspy — Jose Lameiros rząd amerykański stosuje w Portorico te same metody w zamiarze zmniejszenia rodzimej ludności wyspy, które stosował na swojej ziemi w stosunku do Indian amerykańskich. Zgniółł opór narodowy przy pomocy gwałtu zbrojnego — a następnie obrabował ich ze środków do życia.

Monopole działają...

Niezwykle żyzna wyspa, w nowych warunkach amerykańskiego zwierzchnictwa, zmuszona zostaje do stosowania monokultury rolnej. Aby chronić magnatów owocowych Kalifornii i Florydy przed konkurencją owoców pochodzą-

Wyspa Puerto Rico, inaczej Portorico, zostaje odkryta przez Kolumba i w r. 1509 podbita przez Hiszpanów. Położona w północnej części Morza Karaibskiego, posiada na górą 2 miliony mieszkańców i jest jednym z najgęściej zaludnionych skrawków ziemi na świecie. Stolicą jest San Juan. Portorico



słynię z uprawy trzciny cukrowej, tytoniu, owoców cytrynowych, produkcji rumu oraz obfituje w bardzo poważne złoża wartościowych minerałów, leżących pod niezwykle urodzajną glebą. Portorikanie są pochodzenia mieszanego (hiszpańskiego, indiańskiego oraz murzyńskiego), traktowani w Stanach Zjednoczonych jako ludność kolorowa.

cych z Portorico, nadano im piętno towaru gorszego, nie nadającego się dla eksportu do USA. To samo zresztą nastąpiło z kawą oraz z cukrem, który wychodzi jedynie jako półfabrykat, dla dalszego ukształtowania już w samych Stanach.

Raj... ale dla kogo!

„Wspaniałe spędzenie wakacji — cudowny klimat — 300 mil fantastycznej plaży” — krzyczą amerykańskie afisze turystyczne. „Nie przejmujcie się, jeżeli niejedyn mieszkańiec wyspy mdleje w waszych oczach. Puerto Rico jest przełudnione i przeważająca jego ilość jest na skraju głodowej śmierci” — ostrzega turystów jeden z artykułów dziennikarskich!

Czyż może być inaczej na

emigracja ludności wyspiarskiej przyjmuje ogromne rozmiary, stając się poważnym problemem dla USA.

Ruch oporu wzrasta...

Dwie wyspki, sąsiadujące z Portorico, mianowicie Vieques i Culebra, są bazami strategicznymi dla floty i lotnictwa Stanów Zjednoczonych. Kiedy w styczniu 1949 r. Prezydent Truman odwiedził San Juan, aby obserwować manewry marynarki wojennej USA na Morzu Karaibskim, wolnościowe organizacje Portorico, przygotowały ogromną manifestację antyamerykańską. Wzięło w niej udział 50 000 manifestantów. Równocześnie na przełomie lat 1948—49, wybuchają raz po raz na wyspie ogromne strajki, z których strajk robotników cukrowych objął 150 tysięcy ludzi. Strajkowali również studenci uniwersytetu w San Juan.

Po 52 latach panowania amerykańskiego, doszli mieszkańcy Portorico do przekonania, że wędrowka Amerykanów do Stanów Zjednoczonych, byłaby więcej zbawienna dla wyspy oraz dla jej dzieci — aniżeli przymusowa emigracja wyspiarzy do nowojorskiego getta — hiszpańskiego Haarlemu.



Charlie Chaplin z Jack Cogan'em w filmie „Brdząc” (1921)

CHARLIE CHAPLIN

Wielu spośród nas pamięta zapewne jeszcze sylwetkę wielkiego aktora i zarazem reżysera Charlie Chaplina, twórcę i bohatera filmów: Brdząc, Gorączka złota, Cyrk, Światła wielkiego miasta, Dzisiejsze czasy, Dyktator i Monsieur Verdoux. Chaplin, podobnie jak liczna plejada

czołowych postaci amerykańskiego świata literackiego i filmowego, prześladowana jest w Ameryce Trumana za postępowe przekonania i bezkompromisową walkę w obronie praw prostego człowieka. Swoją debiut na ekranie rozpoczął Charlie od groteskowych krótkometrażówek. Znana powszechnie sylwetka — zamknięta w nieodstępnym meloniku, krótkiej marynarce, olbrzymich butach i podparta cienką laseczką — była jego własną transpozycją, niezwykle popularnej postaci z przełomu XX w., znanej z rozmaitych warietów i music hall'ów. Odstąpił zresztą od formy konwencjonalnej i nadał jej swoisty urok i życie. Szybko zdobył serca całego świata. Wspaniałą intuicją wyolbrzymił sylwetkę pustego clowna, przydając jej serce. Więcej — pozbawił ją kompleksu niższości — połączył patos z groteską.

Charlie Chaplin opowiada, że wpadł na pomysł odtworzenia takiej postaci, obserwując ruchliwe chodniki londyńskiego Strandu, po którym przechadzali się w owym czasie zbiedniały urzędnicy bankowi i handlowi, obnosząc publicznie swój wegetacyjny żywot. Część jego stroju, tak charakterystyczne dla sylwetki Chaplina na filmie, były jedynie paradoksem w otaczającym go świecie, które ożywiały i potęgowały groteskowość jego postaci. Tym niemniej, a może właśnie dlatego dodawały ludzkiego uczucia — poruszając serca widzów poprzez śmiech. W tym tkwiła jego oryginalność!

Zaden z jego naśladowców — z tego typu groteski — nie potrafił nigdy wyrazić tylu rozczarowań i cierpień, tak prostymi na pozór środkami, jak Charlie Chaplin. W tym tkwi wielkość jego talentu.

Włóczęga uliczny — stale popychany w środowisku właścicieli drobnych barów, policjantów patrzących na niego spod łba, a równocześnie znajdujący się w środowisku nędzy i bezdomności — Charlie Chaplin buntuje się!

Charlie Chaplin pozostaje samotny w Ameryce dzisiejszej, gdzie nie wolno być człowiekiem głęboko ludzkim, nie narazając się równocześnie na podejrzenie o działalność antyamerykańską („amerykańską” działalnością jest bombardowanie bezbronných miast i wsi koreańskich). Na tym również polega konsekwencja Chaplina jako artysty w filmie i jako człowieka w życiu.

W jego wielkiej sztuce pozostał i żyje bolesny protest ludzi przeciw falą poniżających filmów, w których prostytutki, bandyci, rycerze spod znaku Ku Klux Klanu, trzymający pistolet lub sztylet — mają być wyrazem sztuki „nowego świata”. Jest on symbolem żywego i prostego człowieka — artysty, walczącego z przygotowującymi wojnę.

tej „bogatej wyspie” (w tłum. Puerto Rico!) — gdzie nie mniej jak 300 000 ludzi, jako sezonowi robotnicy błądzą stale po wyspie w poszukiwaniu pracy. Nic więc dziwnego, że

Teofil Trzciniński

O pisarzu, którego teatr odnalazł po stu latach

Dziwne bywają losy wielkich niegdyś sukcesów sztuk teatralnych, tak jak i losy ich autorów. Co my dziś wiemy na przykład o Carlo Gozzim i jego zażartych zapasach literackich w połowie XVIII wieku z drugim Wenecjaninem Goldonim, którego Gozzi nie wahał się obarczyć niemal oskarżeniem o zdradę ojczyzny za to, że tamten osmielił się w swych komediach zarzucić powtarzane od stuleci szablonny masek Comedii dell'arte, starając się pokazywać ludzi żywych, wśród żywych ludzkich konfliktów.

W wojnie tej pobił Gozzi Goldoniego na głowę. Był bowiem nie tylko mistrzem polemiki, ale na poparcie swych wywodów zaczął pisać efektowne wystawne baśni sceniczne, w których postaci Arlekina, Truffaldina, Pantalona, Tartaglii i innych popularnych typów dell'arte odżyły w egzotycznych środowiskach Chin lub Wschodu 1001 nocy. Miał zresztą za sobą lud wenecki, oklaskujący entuzjastycznie jego komedie, baśnie, grane bez końca w Teatro San Samuele. Goldoni, by nie umrzeć z głodu, musiał opuścić ukochane miasto i przyjąć stanowisko przy teatrze włoskim w Paryżu, gdzie zresztą otaczano go znacznie większym szacunkiem niż w ojczyźnie.

A jak jest z tymi dwoma dzisiaj? Gdyby nie „Turandot” — ostatnia nie wykończona opera Pucciniego, gdyby nie kaprys inscenizacyjny na ten sam temat genialnego rosyjskiego reżysera Wachtangowa bezceremonialnie imitowany później tu i ówdzie poza Rosją, toby wiedział coś o Gozzim?

W ojczyźnie sztuk jego nie grają wcale, do poprzedniej wojny przez lat przeszło sto żaden wydawca nie wznowił jego dzieł, a nie wiem, czy znalazł się taki ryzykant pomiędzy

wojnami. W encyklopediach kilka wierszy — oto wszystko.

Sąd wieków oddał sprawiedliwość Goldoniemu. Jego komedie nie tylko utrzymują się bez przerwy w repertuarach w całym świecie, ale w ostatnim półwieczu można mówić nawet o czymś w rodzaju renesansu Goldoniego, tym bardziej, gdy znalazł orędowników w dwóch wielkościach teatralnych o znaczeniu międzynarodowym. Bywały festiwalów salzburskich mogli podziwiać „Slugę dwóch panów” w uroczej inscenizacji Maksa Reinhardta, a jeszcze na długo przedtem, genialna Wenecjanka, Eleonora Duse, uważała sobie za punkt honoru przypominać w swych objazdach całemu światu swego ulubionego kompatriotę tą właśnie „Locandiera” graną teraz w Poznaniu.

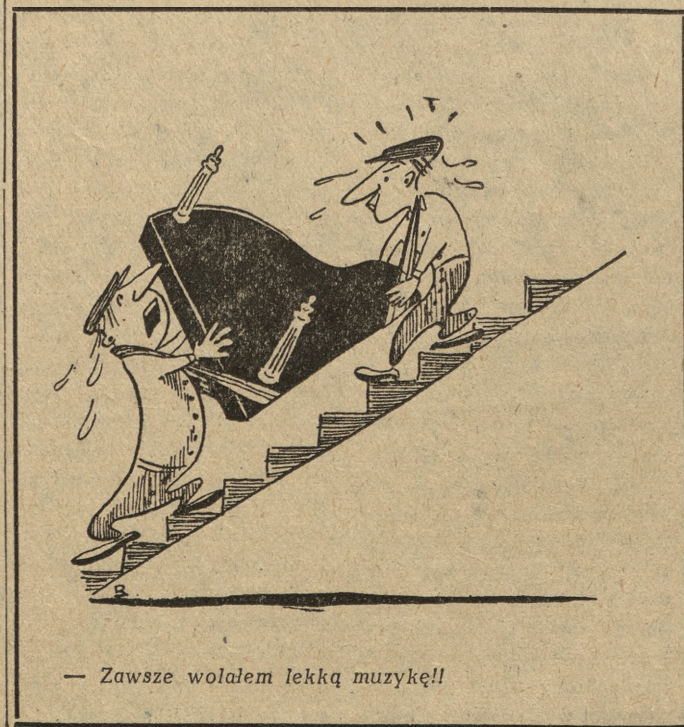
Była to jedyna komedia, która z biegiem lat pozostała w repertuarze wielkiej tragiczki. Należę do tych szczęśliwych, którzy mieli możność widzieć to w istocie niecodzienne widowisko. Już kompozycja spektaklu niezwykła. Sama „Oberżystka”, wykonana w tym szalonym tempie, jakie nadała „la padrona” swemu otoczeniu, trwała około półtorej godziny, a więc połowę normalnego czasu

przedstawienia. Poprzedzono ją wtedy nigdzie nie grywanym dramatem Ernesta Renana „Przeorysza z Jonarre”, skróconym z 5 aktów do trzech. Ale w nich miała Duse rolę najbardziej chyba wstrząsającą ze wszystkich, jakie grała w życiu.

Działo się to w Wiedniu przed tamtą wojną, a wieczór ten skończył jej ostatni objazd po Europie przed porzuceniem sceny.

Podróże wielkiej aktorki stały się wielką propagandą dla zapomnianego już prawie Goldoniego. Gdy Duse przestała występować (gdzieś około roku 1908), jej ulubiony Wenecjanin zjawiał się już coraz częściej na repertuarach we wszystkich językach. W Wenecji próbowano nawet urządzać festiwale Goldoniego. U nas pierwsza Irena Solska uosabiała Mirandolinę z niepospolitym artyzmem w jesieni 1907 r. A potem nie było chyba teatru, w którym by nie grano tej sztuczki. I pomimo dwóch wojen także inne i coraz częściej, po całym świecie.

Miał rację ów rzeźbiarz, który na pomniczku w Wenecji, niedaleko Rialto, okrył rysy twarzy Carla uśmiechem cichego zadowolenia.



— Zawsze wolalem lekką muzykę!!

Kacik mody



praktyczny. Trzeba jednak zaznaczyć, że nadaje się on na figury raczej szczupłe. Szczególnie dlatego, że pasek podkreśla smukłość linii. Nadaje się on na każdą okazję: zarówno do podróży służbowej i na wczasy, do kina i na spacer. Ponieważ nie jest zbyt luźny, nie trzeba przekraczać normy ilościowej materiału. Jest tylko jedno ale. Model jest raglanem. Dlatego mogą go sobie sprawić tylko takie czytelniczki, które zdecydowały, że z tego materiału raz na zawsze będą nosić tylko piaszcz.



Piękna sukienka: «Kromna, nadająca się zarówno zimą do biura, jak do teatru, w ciepłe, wiosenne lub jesienne popołudnie na spacer — oto model reprezentowany na konkursie mody we wschodnim Berlinie. Śmiałe zapięcie na ukos, ozdoby złożone z obsztytów aksamitem mankiecików i fantazyjnego kołnierza — tworzą całość tego skromnego a zarazem wytwornego ubioru. Aby był on jeszcze piękniejszy, należy dobrać kolor aksamitu do posiadanych zamszowych bucików oraz kapelusika, konieczne niedużego i nie za bardzo strojnego. Jeśli chodzi o materiał na suknię, krawcy berlińscy zalecają drobną pepitkę, albo welonkę zupełnie gładką.

A oto model włoski. Sportowy piaszcz jest bardzo